

Zeznanie Klemensa Gajewskiego, 1972 (strażnik leśny)  
BA Ludwigsburg B162 2.037

Tłumaczenie  
Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce  
ZM. II. 13/18/67/Ns.

Protokół zeznania świadka

15 września 1972 r. w Gorlicach  
Sędzia Sądu Wojewódzkiego Stanisław Nowak  
Protokolantka Leokadia Marszałek

Prokurator Sądu Krajowego Karlsruhe Helmut Reus  
Tłumaczka Margarete Beier

Imię i nazwisko	Klemens Gajewski
Rodzice	Andrzej i Maria
Data i miejsce urodzenia	25 września 1910 r., Rzepiennik Strzyżewski
Zawód	rolnik
Wykształcenie	6 klas szkoły podstawowej
Niekarany	
Niespokrewniony ze stronami w sprawie	

15 lipca 1972 roku byłem tak jak dziś przesłuchiwany w Sądzie Okręgowym w Gorlicach i błędnie podałem moją datę urodzenia - 15 zamiast 25 września 1910 roku. Jak wynika z przedłożonej książeczki wojskowej, data urodzenia to 25 września 1910 roku. Niezwłocznie to poprawiono.

Podczas okupacji hitlerowskiej mieszkałem w Rzepienniku Strzyżewskim. W tym czasie byłem strażnikiem leśnym i mój rewir obejmował miejscowości: Rzepiennik Strzyżewski, Biskupi, Marciszewski i Olszyny. W moim rewirze znajdowało się 150 ha lasu, który był własnością Żydów, a jego część leżała w Rzepienniku Strzyżewskim i Biskupim. Las Dąbry również należał do Żydów. W tym lesie podczas okupacji zamordowano Żydów. Moim bezpośrednim przełożonym był leśniczy Kurz, a nadleśniczym tego rewiru był Babiński. W sierpniu, nie pamiętam już którego roku, w każdym razie gdzieś w połowie okupacji hitlerowskiej w tym regionie, doszło do całkowitej likwidacji Żydów z Rzepiennika Strzyżewskiego.

Pewnego dnia w sierpniu, koło godziny 9:00, już po połowie okupacji hitlerowskiej w Polsce, przebywałem w lesie Dąbry i szykowałem się do wydawania drewna na opał, które miało być odebrane

przez furmanów. Mimo że długo czekałem, furmani nie przyjechali na umówione miejsce w lesie Dąbry. W tym samym czasie słyszałem w lesie Dąbry strzały, które wedle mojej oceny padały w odległości około 300 m ode mnie. Wyjąłem wtedy z kieszeni opaskę z napisem „Straż Leśna” i udałem się w kierunku, z którego słychać było strzały. Przeszedłszy ponad 200 m, zobaczyłem umundurowanego niemieckiego żandarma, który trzymał w ręku przed sobą długą broń gotową do strzału. Minąłem go i poszedłem drogą dalej. Niemiec nie pytał mnie, dlaczego tam idę, ani mnie nie zatrzymał. Zakładam, że zauważył, że pracuję w Straży Leśnej i mam uprawnienia do poruszania się w tej okolicy. Był to mężczyzna wysoki, krzepkiej postury, w hełmie, miał co najwyżej 35 lat. Idąc dalej, zobaczyłem sześć Żydówek, były nagie i prowadziły dzieci za rękę albo je niosły, szło z nimi dwóch mundurowych żandarmów z długą bronią. Żandarmi kolbami poganiali kobiety, bo nie chciały iść szybciej. W tamtym momencie usłyszałem gwizd, który zrozumiałem jako sygnał, by doprowadzić Żydówki na miejsce, gdzie – jak się potem przekonałem – były zabijane. Gdy podszedłem kolejnych kilkadziesiąt metrów bliżej, ujrzałem następną grupę rozbierających się Żydów (6-8 osób). Pilnowało ich też dwóch żandarmów, ale z krótką bronią. Ci Żydzi to byli wszystko mężczyźni, których dobrze znałem. Kiedy mnie zobaczyli, skinęli głowami w moją stronę. Zszedłszy jakieś 30 m niżej, natrafiłem na grupę 8 Żydów prowadzonych przez dwóch mundurowych żandarmów wyposażonych w krótką broń. Ci mieli na sobie garnitury i nieśli jakieś bagaże. Chodzi o Żydów, którzy byli prowadzeni przez żandarmów. To byli mężczyźni. Kiedy szedłem dalej w dół, natknąłem się na dużą grupę Żydów, ponad 20 osób – mężczyzn, kobiet, starców i dzieci, siedzieli i klęczeli. Byli ubrani, mieli przy sobie pakunki, walizki, torby, worki, słoje ze smalcem i inną żywnością, różne przedmioty. Niektórzy mieli pozawiązywane oczy. Pilnowało ich dwóch policjantów w ciemnoniebieskich mundurach i czterech niemieckich żandarmów uzbrojonych w długą broń. Żydzi płakali, jedna Żydówka rzuciła w moją stronę zegarek i powiedziała: „Panie Gajewski, niech pan weźmie ten zegarek”. Policjant w granatowym mundurze ostrzegł mnie, żebym się nie schylał, bo są tam żandarmi pilnujący Żydów. Nie podniosłem zegarka, który mi rzuciła. Nie zatrzymałem się przy tej grupie Żydów i się oddaliłem. Idąc dalej drogą, słyszałem od czasu do czasu po około 8 strzałów, potem następowała przerwa, następnie słyszałem gwizd i znowu padało około 8 strzałów, a potem znów przerwa. Strzały słyszałem do około godziny 2 po południu. Po godzinie 14:00 znowu poszedłem do lasu Dąbry. Gdy wróciłem na drogę, którą wcześniej szedłem do lasu Dąbry, chciałbym dodać, że mijając dużą grupę, która liczyła ponad 200 osób, spotkałem rolnika Jana Kloca. Kloc miał gospodarstwo niedaleko Dąbrów. Opowiedział mi, że na rozkaz żandarmów musiał wozić chorych i niedołączonych Żydów w miejsce, gdzie się rozbierali. Mówił, że przewoził ich tam już na początku tego rozstrzeliwania. Powiedział, że niedługo skończą strzelać, bo jest tam przewodniczący Judenratu, który biegał od jednej grupy Żydów do drugiej. Widziałem go. Miał 35 lat, niski, szczupły, w cywilnym ubraniu, czerwonym krawacie, bez broni. Nie pochodził z Rzepiennika Strzyżewskiego. Nie jestem nawet w stanie powiedzieć, czy był Żydem czy innej narodowości. Nie słyszałem też jego głosu. Kloc już nie żyje.

Kiedy wróciłem do lasu Dąbry, w to miejsce, gdzie napotkałem wyżej wspomnianą grupę, mniej więcej tam, gdzie znajdowała się ta największa grupa, napotkałem kilku mundurowych żandarmów, a zaraz potem ze wzgórza schodziło dwóch albo trzech żandarmów. Rozmawiali ze sobą po niemiecku i się śmiali. Ze wzgórza do miejsca, gdzie Żydzi się rozbierali, jechał furmanką Leon Słowik. Słowik już nie żyje. Jeden z Niemców, których wtedy widziałem, jak schodzili na dół, był po trzydziestce, średniego wzrostu, tęgi i czerwony na twarzy. Drugi był wysoki, też krzepki, mniej więcej około czterdziestki. Mieli przy pasie krótką broń. Byli ubrani w spodnie, kurtki i okrągłe czapki. Nie pamiętam już, jakie buty mieli. Ale to były mundury. Na ich ubraniach nie widziałem śladów krwi. Widziałem ich z odległości około 20 m. W tamtym okresie w Rzepienniku Strzyżewskim żandarmów niemieckich nie było przez cały czas, przyjeżdżała ino żandarmeria z Gorlic. Ja nie znałem żadnego żandarma z Gorlic. Ale ludzie mówili, że to byli żandarmi z Gorlic. Ja w każdym razie ich nie znałem i nie wiem, czy to prawda. Słowik i Służba Budowlana ładowali ubrania, buty i wszystkie inne rzeczy, które pozostawili tam Żydzi, na furmankę i Słowik jeździł z tym w jakieś wyznaczone miejsce.

Tamtego dnia nie oglądałem miejsca, w którym rozstrzeliwano Żydów. Nazajutrz o godzinie 9:00 albo 10:00 wraz z moją ówczesną narzeczoną, a obecną żoną, Olgą Gajewską udałem się na miejsce, gdzie zabijano Żydów. Po egzekucjach nie było ani śladu. Dół, w którym znajdowały się ciała Żydów, był zasypyany i zasadzony młodymi sosnami i jodłami. Przy tym grobie był wtedy mniej więcej dwudziestodwuletni Żyd, Maziarz go zwali – syn piekarza z Rzepiennika Strzyżewskiego. Gdy zobaczył, że się zbliżamy, zaczął uciekać, ale kiedy się zorientował, że to my – znał i mnie, i moją ówczesną narzeczoną – podszedł do nas i z płaczem powiedział, że tutaj wczoraj zastrzelono jego ojca i całą rodzinę. Był głodny, przybity i zrozpaczony, dlatego już dłużej z nami nie rozmawiał. Jego w przeddzień nie było w grupie Żydów spędzonych do lasu, prawdopodobnie ukrył się albo go w tym czasie nie było w Rzepienniku Strzyżewskim, gdy zabierano Żydów do likwidacji.

Do Rzepiennika Strzyżewskiego zawsze przyjeżdżał Martin. Miał w Rzepienniku Strzyżewskim kwaterę, ale mało tam przebywał. Jednym z Niemców, którzy schodzili z wzniesienia, a którego spotkałem tam po południu w dniu egzekucji Żydów, był ten żandarm, który zawsze przyjeżdżał do Rzepiennika Strzyżewskiego i miał tam kwaterę. Mówili na niego Martin. Zatrzymywał się wtedy w mieszkaniu Nalepki.

Kuczera mieszkał w Rzepienniku Strzyżewskim. Mieszkał u Martyki. Nie widziałem go w lesie Dąbry, gdzie zlikwidowano Żydów. Myślę, że Żydów rozstrzeliwali ci, którzy schodzili ze wzgórza. Poza nimi nie widziałem nikogo, kto by stamtąd szedł. Z tamtego miejsca szli ino ci, którzy wedle mnie pozabijali Żydów. Zdawało mi się, że Niemcy, którzy schodzili ze wzgórza, pili alkohol. Podczas ostatniego przesłuchania nie mówiłem, że Niemcy idący stamtąd mieli chwiejny chód. Ale powiedziałem, że byli

podpici. Nie wiem, czy Martin, który przyjeżdżał do Rzepiennika Strzyżewskiego, był tam komendantem i chyba na ostatnim przesłuchaniu też nie mówiłem, że ten drugi był komendantem policji w Rzepienniku, bo w Rzepienniku nie było niemieckiej policji, tylko policja w ciemnoniebieskich mundurach, która była powołana przez Martina, a on dojeżdżał z Gorlic. Słyszałem, że dół, nad którym mordowano Żydów, wykopali i potem zasypali ludzie ze Służby Budowlanej. Kiedy rzeczy Żydów były ładowane na furmankę Słowika, widziałem tylko dwóch ludzi ze Służby Budowlanej.

Tylko w wypadku, gdyby zaistniała pilna potrzeba, jestem gotów pojechać do Niemiec Zachodnich, aby złożyć zeznania. Ale wolałbym nie jechać.

Nigdy przedtem ani potem nie widziałem Niemców, którzy schodzili ze wzgórza.

Prowadzący przesłuchanie okazał świadkowi album ze zdjęciami nr 1. Po obejrzeniu pierwszej strony świadek oznajmił, że pokazywanie mu zdjęć nie ma sensu, bo nie rozpozna Niemców, którzy byli przy likwidacji Żydów. Nie rozpoznałby nawet znajomych z czasów okupacji, jeżeli nie widział ich w międzyczasie.

Protokół jest zgodny z zeznaniem i został podpisany po odczytaniu i przetłumaczeniu przez tłumaczkę na język niemiecki.

Sędzia Sądu Wojewódzkiego  
(-)  
Stanisław Nowak

protokolantka  
(-)  
Leokadia Marszałek

świadek  
(-)  
Klemens Gajewski

Prokurator Sądu Krajowego Karlsruhe  
(-)  
Reus

tłumaczka  
(-)  
Margarete Beier